

PAN ŁUKASZ

MONOLOG.

Pan Łukasz, stary kawaler, siedzi wygodnie w perskim szlafroku, czapeczce aksamitnej, haftowanej złotem, bujając się na biegunowym fotelu — tuż przy nim stoliczek z całym przyrządem do czarnej kawy i butelką likieru. Pan Łukasz czyta gazety, pali cygaro, popijając kolejno to kawę, to likier — po chwili wchodzi służący z listem na tacy.

PAN ŁUKASZ (biorąc list): Z poczty?.. A! od siostry. (służący oddala się, P. Łukasz czyta po cichu, zasępią się stopniowo, wreszcie woła):

Co! co! A to istna komedja! jak Boga kocham, komedja!.. Wziąć jej chłopaka do siebie!.. ja?.. ja?.. Oszalała! oszalała baba, słowo honoru! (czyta głośno) „Po śmierci męża, pozostawszy bez funduszu z trojgiem drobiazgu, wszak nie narzucałam się tobie... wzięłam się do pracy“ (mówi) Ani słowa — założyła szwalnię bielizny i radzi sobie, jak może (czyta) „Lecz teraz, chłopcy dorastają, pora myśleć na serjo o ich nauce. Najstarszy Wicek, ukończył właśnie dwie klasy... chce do gimnazjum a w naszej miejscinie, jak bratu wiadomo“ — (mówi) Niema gimnazjum, wiem, wiem, nędzna dziura. Ale cóżem ja temu winien, panie dobry? co?... Że owdowiała, że im się żąda mądrości, pokutować mam ja?.. a to mi się podoba! to paradne! jak mi Bóg miły, paradne!..

kłopoty brać sobie na kark, karmić, poić, pilnować bębna! ja! Ot także concept panie, dzika pretensja!.. hm, hm, — nie ma głupich! Niema gimnazjum, niech krowy pasie, a cóż mnie to obchodzi? to dobre! he, he! niema głupich!.. (czyta) „Zmiłuj się nad sierotą“ (mówi) Bajki! brednie!.. Sierotą nie jest, skoro ma matkę. — Zaraz ja jej tu, panie, wytnę Pater noster, aż jej w pięty pójdzie!.. hm, hm, (szykuje sobie co potrzeba do pisania, z szufladki ze stolika) Ja sam nie ożeniłem się mosterdzieju z umysłu, nie ożeniłem się, bo na myśl o tych wszystkich korowodach, rumiankach, mamkach, niańkach, szkołach, włosy dęba stawały mi na łbie! Teraz miałbym dobrowolnie z cudzym knotem... Chryste Odkupicielu!.. A niechże mi dadzą święty spokój!.. niechże mi dadzą święty spokój!.. Ot także! awantura! istna awantura!.. W dodatku, coby na to Antoniowa?.. Ona, która i tak od rana do nocy stęka na ogrom roboty u mnie. Napiszę, odpalę... bez ceremonji, bez apelacji!.. Raz na zawsze wybije z głowy niewczesne zachcianki — i to z miejsca, stande pede. Żeby się nie łudziła, nie rachowała na mnie, w niczem, w niczem! — Zaraz napiszę (pisze) „Kochana Joasiu! — Żądanie twoje (mówi) Masz tobie, włos na piórze (wyciera pióro i mówi) Zgryzie się kobiecisko, oczywiście — ale cóż robić? cóż robić?.. Ja mam, panie, swoje starokawalerskie nawyki, swoje fantazje... (pije kawę) Wstaje, kiedy chcę, wychodzę, kiedy mi się podoba... Żadnych obowiązków, żadnego przymusu, żadnych niespodzianek. Wszystko niby w dobrze uregulowanym zegarku. Cały dochód porubrykowany. Tyle a tyle lokal, tyle służba, wikt, przyjemności, zabawy, podróże. Tymczasem, taki ot (uderzając po liście siostry) urwis — lichy go bierz — cały porządek domowy przewróci do góry nogami! zacięży nawet na budzecie, ba, i jak zacięży!.. Głupi byłbym, panie, warjat byłbym!.. A nie! nie! odpiszę stante pede,

stande pede (pisze) „Żądanie twoje zdziwiło mnie nie pomiernie“... (rzuca pióro i mówi z westchnieniem) Co prawda, kruch tam u nich być musi, djablo kruch!.. Wyżywić siebie i trzech takich hajdamaków, jednej kobiecie, z pracy rąk dwojga, hm, hm, to panie nie przelewki... bo wszystko to jel i apetyt! napewno iście wilczy. Po licha bo też, panie, wyszła za... goljasza. Sentymentów się jej chciało, amorów... ma teraz sentymenta!.. Nie słuchałaś roztropnych rad — pokutuj, kochanko! Mnie twoja dola ani ziębi, ani grzeje (macza pióro i pisze) „zdziwiło mnie niepomernie“ (mówi) nie — „nieprzyjemnie“ (pije likier) Jednak żal mi biedaczki. Dobra jest, miła, gościnna... Jak ona mnie zawsze serdecznie podejmowała w swoim domu, jak dogadzała... a jakie przepaśne robiła kołduny!.. mnia, mnia, mnia! klękajcie narody!.. Gdzie dziś takich kołdunów szukać, panie, gdzie?! Pomnę, kopę połykałem za jednym zasiadem, i nigdy mi nie zaszkodziły, nigdy! jak Pana Boga kocham! (pije) Albo w mojej chorobie... kiedyś to zapadł na tyfus, przeziębwszy się na polowaniu. Męża, dzieci, gospodarstwo porzuciła a przyjechała dozorować brata... Takich poświęceń zapomnieć nie łatwo, hm — nawet się nie godzi... No, to też... to też... gotówem im tam mało wiele przeznaczyć ze szkatuły — ale rzec się swobody, obarczać bębnem! nie! nie! za nic! (pije) Tak, tylko że tutaj o rzecz ważną chodzi — o naukę, o całą przyszłość malca... bodaj to jasności! (bierze list siostry i czyta) „Uczy się doskonale, posłuszny, obowiązkowy, wujkowi do końca życia wdzięczny pozostanie“ (mówi) Terefer! znam ja, panie, te ludzkie wdzięczności, znam. Zresztą, niech czekają mojej śmierci. (pije) Eh, do diabła, ten marny list popsuł mi humor. Już mi nawet i kawa nie smakuje... za mocna, czy co?.. i likier żal się Boże... Otóż to konsekwencje babskich pretensji... hm... Wezmę smyka, urwanie głowy. Nie wezmę,

wyrzut sumienia gotowy! Ot, i rym gotowy!.. Tak, czy siak, źle! Nie łaďa klina zabiła mi, luba siostrunia — niech ją gęś kopnie. Nie, ten likier stanowczo nic nie wart. (pije) Z drugiej znów strony, rozważywszy ściśle — możeby mi ten wiusus, nie tak znowu wiele miejsca zajął w domu?... przespałby się w stołowym, na sofie — ojoj! Nie przywykł on tam do salonów u siebie. Tylko znowu ta Antoniowa... Eh! czort zabierz babę! jeszcze sobie nią będę zawracał głowę... Toż bliższa koszula ciała, niż tam... panie — hm, hm, co robić? co począć?... Nie radbym, nie rad, dali bóg... ale przecie sama ludzkość... toć krewniak... toć nauka... (puka w palce) Na przyodziewek wykroiłoby się coś nie coś z mojej garderoby, wała się tego multum panie, dla moli... A jeść? no, cóż u kaduka! żywi się co tydzień taką zgrają darmozjadów, że... słowo honoru... i wstyd wspomnieć. — Ojoj! mięknę! jak Boga kocham, mięknę!.. Siostra mnie zna, niecnota! oj te kobiety, kobiety!.. Gdzie djabeł nie może... święta prawda... (czyta) „Będzie brat miał cel szlachetny w życiu“. Otóż ją macie! bierze mnie na cel! do kroćset!.. Frasować się, truć ze smarkaczem. — (pije) Cóż jednak robić! ha! (czyta, co napisał poprzednio) „Kochana Joasiu, żądanie twoje zdziwiło mnie... (po chwilowem wahaniu pisze) przyjemnie. — Przysyłaj Wicka bez ceremonji, postaram się godnie zastąpić mu ojca...“ (pisze dalej w milczeniu, następnie rzucając pióro, mówi) Otóż to tak, panie dobry, tak! Szlafmycą byłem i szlafmycą zostanę do grobowej deski! — (składa w kopertę i adresuje list) No! ale przynajmniej będę miał kogo targać za uszy! oj będę!! (odchodzi z listem).